

SZCZUTEK

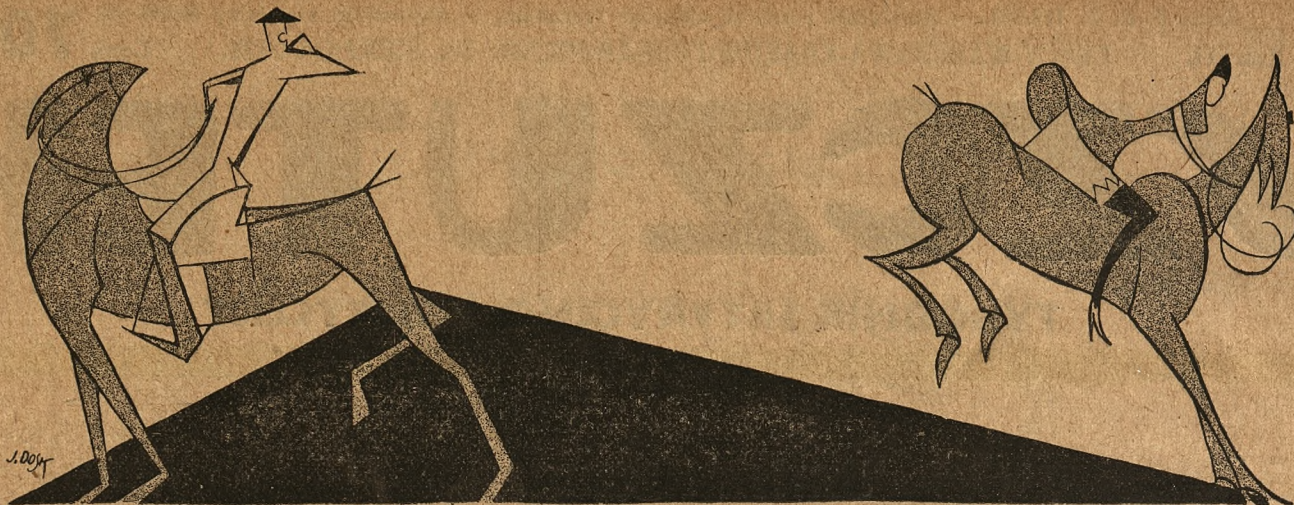
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Jewish Agency!



- Niech żyje Jewish Agency! Śmierć Arabom! Jedziemy wszyscy do Palestyny!
- Szmul! jak ty taki mądry, powiedz kiedy ty jedziesz?
- Ty durny — akurat wtedy kiedy i ty.



ODCZYTY.

Taka mię czasem chwyta złość,
Taka mię pasja bierze,
Że mam wszystkiego w Polsce dość
Muszę wam wyznać szczerze.
Naprawdę można głową tłuc,
Kto jeszcze nie obyty,
Gdy w swoim czasie wielki wódz
Wyjeżdża na odczyty.

Zrozumie bowiem każdy kiep,
Co kryje się pozatem.
Dlaczego nam odbiera chleb,
Kto nie jest literatem?
Dlaczego zmienia on na grosz
Zasługi tyle warte?
Odczytów nie urządza Foch,
Choć zmienił świata kartę.

Niezawinionych szukać win,
Kuć własną wielkość w zwadzie,
Czy to jest ten orężny czyn?
Czy to jest sen o szpadzie?
Widzieliśmy i lwa już zgon,
Gdy miał apetyt wilczy —
Choć w serce ci zatopią szpon
Prawdziwa wielkość milczy.

Rozsnuła się marzenia nić,
Jak arfa gra eolska.
Czy można w Polsce większym być,
Niż nasza wielka Polska?
Czy można tak, jak fakir zły
Popelniać ten występki,
Ażeby widzieć wszędzie mgły
We własny patrząc pepek?!

Nie sztuka wtedy sercem gryść,
Gdy serca się straciło —
Jesienny ciągle pada liść
Nad naszych snów mogiłą.
Miłości najładniejszy kwiat
Ozłocił całą ziemię,
Choć jeszcze nie znał cały świat
Józefa w Betlejemie.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Wygodny malarz.



Narysowano mnie miłą i piękną,
Usta mam mokre i wzrok tak szampański,
Że mimo zazdrość przedemną uklękną:
Grus i Swinarski, Kleinmann i Czernański.

A więc ścierajcie ślady mego pyłu,
Całujcie ślicznie wyrzeźbioną głowę.
(Gdy Rożankowski malował ją z tyłu,
Musimy wszyscy wierzyć mu na słowo. *Przyp.
Red.)*



Biała dama na Zamku belwederskim.

(Straszna opowieść).

Gruchnęła po Warszawie wieść straszna i wstrząsnęła do głębi całem miastem. Na zamku belwederskim ukazać się miało widmo historyczne — biała dama.

Kto żył, a kto dzięki klótniom partyjnym nie stracił resztek rozumu, tłumaczył sobie to zjawisko jak umiał i jak mu było najporęczniej.

A więc endecja rzuciła straszne podejrzenie, że Daszyński przygotował zamach stanu i będzie się koronował na Wawelu jako Ignacy I. Tęgopyski, przyczem zamiast swojej głowy będzie miał na karku skradzioną przez dra Diamanda głowę św. Wojciecha. Aby do nowych rządów obudzić zaufanie w kraju, mieli wejść do gabinetu posłowie: Miotła, Maślanka, Ozimina, Pieniążek, Rąb, Socha, Spitall, Wrona, Smoła, Stempel, Pączek, Gruszka i Rubin. Arcybiskupem prymasem miał być Perl, (o ile by się na czas urzędowania wychrzcził), w przeciwnym razie X. Okoń.

Inaczej mówiono w P. P. S. Dzięki machinacjom narodowej demokracji Polska zamienioną zostaje na kolonję francuską. Skład gabinetu: Senatorowie Brun i Thullie, posłowie Ballin, Bon, Brovnsford, Karań, Levin i Valeron, prymasem gen. Haller.

Stronnictwa niezablokowane znów rozpuszczaly pogłoski o samodzielnym Piłsudskiego z rabinatem zamiast arcybiskupem prymasem i z posłem Reizesem jako wielkim hetmanem koronnym.

Taki popłoch szerzył się w sferach politycznych.

Wśród urzędników i inteligencji natomiast krążyły głuche domysły, że na miejsce Bajdy komisarzem antydrożniznianym ma zostać sam Tugutt z Plutą jako z pomocnikiem do szczególnych poruczeń.

W sferach artystycznych obiegać zaczęła pogłoska, że Heller wydzierżawił wszystkie teatry prywatne i rządowe, że Styka zabiera się do malowania nowej panoramy „Wyzwolenie” a Tuwim ma zostać kierownikiem Pata i naczelnym redaktorem „Monitora”.

Budziły panikę inne jeszcze fantastyczne domysły: że odtąd będzie wolno wywozić za granicę tylko jaja razem z kielbasą, że Sejm uchwalił,

aby stypendja uniwersyteckie rozdać tylko wodogłowcom, bo im nauka najtrudniej przychodzi, że złoty polski zwarjował z rozpacz za Grabskim, że na następcę Lindego może tylko taki kandydat być brany w rachubę, który wygrał milionówkę, i wiele innych jeszcze podobnych a niesprawdzonych alarmów nurtoowało po ulicach, kawiarniach, teatrach, klubach, szerząc wszędzie panikę, grozę, drożyznę, paskarstwo, spekulację i podkopując zaufanie do marki polskiej, do naszej dyplomacji, do naszych urzędów dla walki z lichwą, do ministerstwa zdrowia publicznego, do Dematu, Demobilu i innych Puzapów.

Ja, jako śmiały i przedsiębiorczy dziennikarz, postanowiłem sprawę zbadać i od samej białej damy się dowiedzieć, co właściwie Rzeczypospolitej grozi.

Udałem się zatem do Belwederu, a otrzymawszy od samego prezydenta Wojciechowskiego zezwolenie na nocny dyżur w Zamku, czekam niecierpliwie dwunastej godziny w nocy.

Jakoż rozlega się bam - bam - bam, drzwi się otwierają i wchodzi biała dama.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — wołam trochę tremolando — niewiasto, k'o jesteś?

— Ja jestem Rzepicha, żona Piasta — odpowiada duch!

— Bądź pozdrowioną, władczyni ojców moich! Ale powiedz, dlaczego pokutujesz po belwederskim zamku?

— Bo nie mogę spokojnie leżeć... mój mąż od paru miesięcy ustawicznie się w grobie przewraca!

St. B.

Miedzy politykami P. S. L.

— Czytałeś? Prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki został Calvin Coolidge.

— Jak tak dalej pójdzie, to i u nas Prezydentem Rzeczypospolitej zostanie wkrótce nie katolik, ale jakiś kalwin lub żyd.

Mar.

Płace urzędnicze.

— Każdy przyznać musi, że urzędnicy państwowi pobierają wysokie uposażenie. Ich płaca miesięczna składa się obecnie już z kilku cyfr i dużej ilości zer.

— Racja! To też przy największej nawet oszczędności wydają oni w pierwszej połowie miesiąca te cyfry a na drugą połowę miesiąca pozostają im... zera!

Mar.

Na Nalewkach.

— Kiedy ty taki mądry, Moryc, to powiedz mi, jaka różnica jest między dentystą a marką niemiecką?

— Ny, Chaimku?

— Dentysta leczy zęby w pysku a marka niemiecka sama leczy na pysk!

Fatalna omyłka drukarska.

Posel pani Napieralska założyła energiczne weto przeciw projektowi nowej ustawy. Ale tym razem nawet założona wata nic jej nie pomogła.

Mar.

W Ziemiańskiej.

— Ty się podobno rozwodzisz ze swoim mężem?

— Tak, ale za rok dopiero, po drugim dziecku.

— A to czemu koniecznie po drugim?

— Bo łatwiej będzie podzielić się dziećmi.

Zna swoich czytelników!

W jednym z ostatnich numerów warszawskiego „Kurjera Czerwonego” znajduje się następująca odpowiedź grafologa.

Ciekawemu. Choć Pan taki ciekawy, ale charakter pański — bynajmniej. Powiedzmy otwarcie — jesteś pan kryminalistą, albo nim będziesz.

Mar.

Kochany „Szczutku”!

Rodzina Galgenvogłów wchłonęła w siebie ewangelję miłości bliźniego, co jednak nie przeszkadza, że młode Galgenvoglatko w przystępie pasji bije służbę.

Tak i teraz: uderzył w twarz pokojówkę.

Obecna przy tem matka zrywa się z fotelu, łapie syna za kark i poczyną go z pasją okładać pięścią po plecach krzycząc:

— Bengel verfluchter! kiedy ty sobi oduczysz bić z lewą ręką!



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



Kochany Szczutku!

Idę Krakowskim Przedmieściem. Na krawędzi chodnika stoi jakaś damulka, sądząc po jej pelerynie i kapeluszu, przybyła z najzapadlejszej prowincji. Widać, że chce przejść na drugą stronę ulicy, ale coś ją wstrzymuje. Nareszcie zwraca się do stojącego przed hotelem Bristol portjera i pyta:

— Panie, czy można nadepnąć na szyny od tramwaju, bo słyszałam, że elektryka bije...

— Może pani śmiało — uspokaja ją portjer — byle pani równocześnie drugą nogą nie dotknęła się rozpiętego u góry drutu.

Przychylna recenzja.

— Jakże ci się podoba nasza sławna artystka P. w swej ostatniej kreacji?

— Nadzwyczajnie, jak wszystkim! Jest wprost nieprześcigniona i bez konkurencji!

Jedno tylko małe zastrzeżenie: Jest ona do tej roli stanowczo za stara i

z tego powodu ma głos nieodpowiedni, no i rolę pojęła fałszywie...

Mar.

W dzień, a raczej w noc srebrnego wesela.

— Mężusiu, podaj mi zęby z szafki nocnej. Po długiej, długiej przerwie chciałabym cię znów ukąsić!

Mar.

Zachęcająca reklama.

Warszawskie „Kino Wodewil“ zaczęło niedawno we wszystkich dziennikach „arcyzabawną“ farsę w 5 aktach p. t. „Każda piękność dzisiaj tańczy Schimmy“. Jako szczególnie zachęcającą okoliczność było podane:

„Rzecz dzieje się: W wytwornym hotelu, w kuchni, w dancingu i jeszcze gdzieindziej...

Andzia.

Było to jeszcze czasów wielkiej wojny. Nasza Andzia, takie dziewczę do wszystkiego, ma zostać matką. Skąd — co — jak — niepodobne było od niej wydobyć. Ostatecznie pokazało się, że ojcem jest jakiś kapral od węgierskich huzarów, który oprócz ojczystego nieznał innego języka, ale Andzia poznała się z nim na migi, zakochała się w nim na migi i na migi dała się uwieść.

Niedługo potem wyłapujemy Andzię ślęczącą nad węgierską gramatyką.

— Jedziesz może do niego? Obiecał się z tobą ożenić?

— Nie, uczę się dla dziecka, bo skoro to jest węgierskie dziecko, to jakżeż ja się z nim dogadam gdy mówić zacznie!

Zasady elegancji.

„Należy zawsze stosować się do otoczenia i czynić wszystko, co możliwe, by niczem nie razić nikogo, a

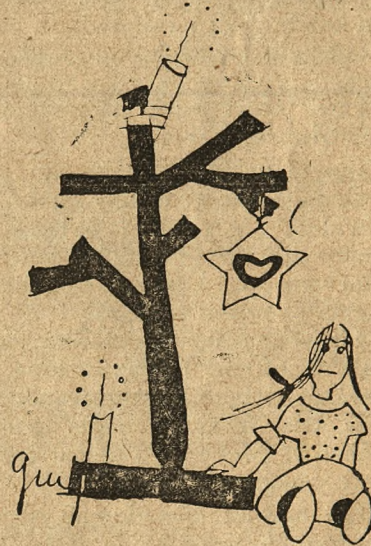
przedewszystkiem nie wyróżniać się strojem od środowiska.

„Trzymając się tej zasady — ciągnął nasz znajomy — ubior swój stosowałem zawsze do architektury i dekoracji wnętrz, w których spędzam połowę swego życia tj. barów.

„Bo jakżeżbym wyglądał, drogi panie — rzekł zwracając się do mnie — jakżeżbym wyglądał, pytam, gdybym przesiadywał w szynku w stroju grenadjera chilijskiego? Chyba jak ostrzyga w psiej budzie lub ślimak w tabakierce. Na myśl o tem, staje dęba cała moja subtelna wrażliwość. To też skomponowałem sobie strój specjalny i najbardziej odpowiedni: ubranie frakowe, całe z ceraty. Każdy znawca musi uznać jego krój wytworny i niezrównaną praktyczność. Niech kto spróbuje, tak, jak ja, usiąść bez żenady i bez szkody choćby w becze likieru!

Na obliczu Boba Buldona malował się nietajony podziw. Pocciwy bokser!

„Garderoba moja obfituje w moc tego rodzaju imponujących kostjumów



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.

PI - JE KU - BA DO JA - KU - BA

WÓDKI BĄCZEWSKIEGO

JA - KUB DO MI - CHA - ŁA

Lu. Can 1913

HELOS

The illustration features a bottle of 'Wódki Bączewskiego' with a label that reads 'Soma... J.A. BĄCZEWSKI Lwów Polonez 1822 fondée'. The bottle is positioned centrally, with musical staves and glasses of vodka arranged around it. The lyrics are written above and below the staves.

— opowiadał dalej nasz przyjaciel — a każdy z nich odpowiada najwyszukańszym wymaganiom mody i elegancji. Ale człowiek musi to już mieć we krwi, musi mieć nieomyłne poczucie dobrego smaku.

„Zapyta może kochany pan, jak to się objawia ów wrodzony gust? Spodziewałem się takiego pytania i tajemnicy nie skryję pod korcem: oto probierzem prawdziwej elegancji są szczegóły, tylko szczegóły! W zimie np. nie wdziabym za żadne skarby świata futra, nie biorąc ze sobą równocześnie dobrze wywatowanego parasola, suto obramowanego ogonkami skunksów. Efekt tego stroju jest po prostu bajeczny.

Albo monokl. Niejednemu zdaje się, że to zwykłe szkiełko w złotej oprawie. Ale gdzież znowu. To musi być małe okienko. Latem zasłaniam je tiulową firanką, zimą szczelnie zapuszczam wełniane story... Ot, szczególik i nic więcej. Ale mógłbym ich przytoczyć moc jeszcze“

Tu Bob Buldon, który już z profesji swej oznacza się wielką bystrością umysłu, jał opowiadającego zasypywać mnóstwem pytań z dziedziny etykiety.

„Jak należy na przykład drogi panie, zachować się na wizycie, gdy człowiek musi pójść do klozetu? Czy i tam należy zdejmować kapelusz?“

„Sprawa to dojsz zawila, tem bardziej, że *savoir-vivre* nie rozstrzyga jej z całą pewnością. Ale dziwaczność obyczajów światowych nie pozwala zdejmować tam kapelusza, lecz radzi uchylć innej zgoła części ubrania, poniekąd biegunowo przeciwnieję. Ale nie waż się pan stosować tego zwyczaju w innych okolicznościach życia, np. witając się z panią domu...“

Bob Buldon nabożnie zakonotował to sobie, czyniąc węzelek na chustce, jako że miał pamięć taką twardą, jak skorę na policzkach.

„A jakież są pańskie poglądy na elegancję bielizny damskiej? — zapytałem z kolei, nie chcąc pozostać w tyle za Bobem.

„Młodzieńcze, ciekawość to nieco przedwczesna. Niemniej przeto wyznam otwarcie i szczerze, że jestem wrogiem majtek reformowanych. Dawniej nosiły damy majtki proste i dostępne, jak Bóg przykazał i to wystarczało całemu światu. Nieraz zdarzały się wprawdzie wybryki. Ale niewinne. Np. jedna z mych znajomych

wpuszczała majtki w sztylpy skórzane, jak to czynią kawalerzyści, bo wstręt miała do koronek. Był to kaprys, który w niczem nie przeszkadzał swobodnej rozmowie... Muszę jednak wyznać, że strój ten bynajmniej nie raził elegancją i wyglądał tak, jak orchidea wpięta w podogonie fiakerskiej szkapy. Przepraszam bardzo, że opowiadam o tych, o tych sprawach“.

Poczem, zwracając się do Boba, mówił: „Niech pan tylko dalej boksuje się szczęśliwie. Sztuka to szlachetna i dostojna, a pan do niej jak stworzony“.

„Niechżeż mi jednak, kochany pan powie — zapytał Bob — w jaki sposób okazać mam elegancję w stroju zawodowym, który przecież jest dość niepraktyczny?“

Elegant zamyślił się głęboko, poczem, klepiąc Buldona protekcyjnie po ramieniu, odparł: „Nagość mój bratku, to kostjum, w którym niewielu tylko ludziom bywa do twarzy. Nagi, jak glista i łysy, jak żółw, nie przestaje jednak człowiek wytworny być eleganckim. Ale pod jednym warunkiem. Musi mieć na sobie skórę jak najdokładniej skrojoną na miarę, bez najmniejszego fałszu lub zagłębienia.“



Korzystna oferta dla wszystkich!

Nie zwracając uwagi na szalejącą drożyznę postanowiliśmy nadal trzymać się naszego starego hasła

Duży obrót — mały zysk!

Już prawie wszyscy Czytelnicy „Szcztka” przekonali się, czy kupując osobiście w naszych składach w Warszawie, czy zamawiając listownie i otrzymując towary pocztą, że najtańszym źródłem zakupu towarów bławatnych i manufakturowych jest nasza

„WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA”.

dowodem czego świadczą tysiące listów napływających z gorącymi podziękowaniami i powtórными zamówieniami.

Polecamy po cenach fabrycznych.

Materiał ubraniowy pełnej szerokości czysto wełniany na śliczne jesienne ubrania, w kratkę i paski najmodniejsze wyroby i kolory jak np. granatowy, czarny, szary, popielaty, brązowy i t. p. Cena za metr 330.000 mk. wyższego gatunku po 450.000 mk. za metr. (Na ubranie potrzeba 3 metry, na damski kostjum 3 i pół metra).

Do materiałów ubraniowych na życzenie klienta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelę i spodnie kieszenie i do rękawów po 250.000 i 300.000 mk.

Materiały na palta jesienne i zimowe czarne, granatowe, maryngi i melanz najlepszych fabryk Bielskich po 400.000, 550.000, 750.000 i 900.000 mk. za metr.

Kupony na spodnie wizytowe czarne tło w białe paski po 350.000 i 450.000 mk.

Szewioty damskie najlepszego wyrobu podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 95.000 i 120.000 mk. za metr.

Trykotina jedwabna we wszystkich kolorach, kupon na całą suknię po 375.000 i 450.000 mk.

Plótna na bieliznę, pościel, po 55.000, 60.000 i 70.000 mk. za metr.

Madepolamy najlepszych fabryk od 60.000 do 70.000 mk. za metr.

Plócienska białe w paski na ubranka dziecinne, koszule i t. p. od 41.000 do 50.000 mk. za metr.

DO SKŁADU
FABRYCZNEGO

„Warszawska Spółka Manufakturowa” WARSZAWA,
ul. Jasna Nr. 18-20.

Przyjeżdżających do Warszawy prosimy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towaru i cen. — Wszyscy nasi klienci są zadowoleni, gdyż przykładamy wszelkich starań ku temu, wobec czego prosimy zwracać się do naszej firmy z pełnym zaufaniem.

Kooperatywom i Kółkom Rolniczym dogodne warunki.

„Tyk” na wsypy najlepszego gatunku gwarantowanej jakości nie przepuszczające pierze od 52.000 do 65.000 mk. za metr.

„Oksford” pościelowy na poszwy do pierzyn i na powłoki w kraty i kwiaty po 42.000, 45.000 i 50.000 mk. za metr.

Cajgi bardzo trwałe i praktyczne po 40.000 i 50.000 mk. za metr, podwójnej szerokości po 75.000 i 90.000 mk. za metr.

Prześcieradła białe (roz. 2 metry) po 90.000, 115.000 i 125.000 mk. za metr.

Ręczniki wafłowe i gładkie, bardzo trwałe w praniu od 45.000 do 75.000 mk. za sztukę.

Dymka biała na kałesony od 52.000 do 65.000 mk. za metr.

Surówka biała i kremowa od 40.000 do 55.000 mk. za metr.

Kołdry watowe własnego wyrobu, pokryte satyną na białej i czystej wełnianej wacie największe rozmiary od 800.000 do 1.200.000 mk. za sztukę.

Koszule męskie zefirowe (zagr. zefir) dzienne, modne desenie z mankietami i kołnierzykami po 200.000 i 250.000 mk. za sztukę.

Kalesony męskie po 95.000 i 130.000 mk. za sztukę.

BEZ WSZELKIEGO RYZYKA!!!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba przyjmujemy z powrotem i zamieniamy na inny lub zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Z podsłuchanych rozmówek.

— Mój mężusiu, mam mnóstwo rzeczy, o jakich chciałabym z tobą powiedzieć.

— A w rezultacie pokaże się, że chcesz ze mną mówić właśnie o tych rzeczach, jakich nie masz.

*

— Dwieście tysięcy marek... A gdzież gwarancja, że mi je pan oddasz?

— Słowo honoru uczciwego człowieka.

— Niech i tak będzie! Kiedyż pan tego uczciwego człowieka przyprowadzi?

U notariusza.

— Co takiego? Żona chce, abym jej zapisał cały majątek? Zhoda ale pod warunkiem, że po mojej śmierci jak ndrychlej wyjdzie znowu zamaż.

— Co za sens?

— Bo jej drugi mąż będzie prawdopodobnie jedynym człowiekiem, który śmierć moją będzie szczerze opłakiwał!

Mar.

W Krycia, Kostjunny any.

*Kar
Skwara*

*Warszawa, Marszałkowska 144.
I piętro*

Garderoba męska

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

∴ PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p. ∴

Prenumerata zagraniczną o 100% drożej.



„SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków:
Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych,
Łyżwiarzkiego, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow.
Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich
Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz. prof. R. Wacek

Cena numeru 6.000 Mp., Prenumerata kwart. 72.000 Mp.
miesięczna 16.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 24.

Prenumerujcie „SPORT” — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 54.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 60.000— Mkp. — Za granicą 70.000— Mkp.
Redakcja: Lwów, ul. Senatorska 6. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefon Redakcji w dzień 15., w nocy 230. — Telefon Administracji 291.

Bal reprezentacyjny.

W ogromnej sali balowej, obejmującej przestrzeń od Karpat po Bałtyk, przyćmiono światła dyskretnie i w napięciu oczekiwano pojawienia się Drożynny.

Triumfalny wjazd Drożynny do Polski miał uświetnić bal reprezentacyjny, na którym honory domu czynił Pan Nadzwyczajny Drożynian, w otoczeniu dam dworu: Kaśki Pasek, Magdy Lichwy, Baśki Rozbój i Agaty Wyzysk.

Panowie w paskowanych siermięgach, przepasanych paskami domowej roboty, panie w paskowanych kiec-kach i sandałach, przytrzymywanych paskami wszelakiego gatunku, zajęli miejsca wzdłuż ścian pomalowanych w pasy i paseczki. Rzekłbyś: Wszystko zlewa się w jeden jedyny, wielki pasek, wybiegający ku stropowi sali balowej i ginący w zwięzającej się perspektywie dali kończącej się wśród gwiazdnych pasów drogi mlecznej.

Wszystko co umysł ludzki, sztuka, wiedza, bogactwo i szelmowstwo ludzkie wymyślić zdołały, złożyło się na to, aby przeogromną salę balową sięgającą od Karpat po Bałtyk przyozdobić godnie na przyjęcie gości.

Kierownicy konsumów, kooperatyści i złodzieje kieszonkowi czynili jeszcze ostatnie przygotowania, kradnąc tu i ówdzie wagon cukru lub kilkaset worków mąki. — Pozatem sala była już kompletnie przygotowana na przyjęcie gościa.

Od czasu do czasu ktoś strzelał sobie w łeb, nie mogąc dłużej patrzeć na głód swoich dzieci — tu i ówdzie mdlała jakaś stara babuleńka, czekająca w ogonku na funt cukru — tu i tam skamlał jakiś wymizerowany urzędnik o jałmużnę, lub podły robociarz błyskał groźnie oczyma, jakby to nie było u nas, dzięki Bogu policji angielskiej...

Kilku kopnięciami w tyłek zdołano jeszcze wyrzucić malkontentów, gdy mistrz ceremonji, Pan Nadzwyczajny Oszczędnościowy obwieścił przyjazd Drożynny.

Dwaj eksporterzy jaj i dwaj wolno praktykujący złodzieje otworzyli na ścieżaj ogromną bramę — kilku patryjotów uderzyło równocześnie w narodowy gong, kilkuset przechrztów przeżegnało się nabożnie, kilka tysięcy redaktorów popatrzyło się przez chwilę jeden drugiemu w oczy i usiłowało bezskutecznie poczerwienić ze wstydu, a kilkadziesiąt milionów ludu paskującego wrzasło jednogłośnie:

Niech żyje!

— Niech żyje! — zawołali dyrektorowie zjednoczonych banków.

— Crescat et floreat! — zawrzeszczeli rycerze eksportu i importu.

— Vivat! Vivat! Vivat!

*

Na rydwanie ciągniętym przez Główną Komisję Statystyczną, wjechała Drożynna.

Widzieliście kiedyś Drożynę?... Spojrzeliście Jej w oczy?...

O, nie życzę wam spotkania z tą Panią!...

Kto spojrzy w jej oczy, ten widzi rachityczne, blade dzieci układane głodne do snu — widzi zgarbione plecy ludzkie i ręce z nadmiernej pracy urobione po łokcie — widzi blade świty wsączające się do mrocznych suterren, gdzie na barłogach leżą ludzie niby umarli, w nieruchu i niemocy wyczerpanych muskułów — widzi starowinki znużone oczekiwaniem na bochenek chleba przed sklepami miejskimi — uczonych, drżących na widok drącej się podeszwy buta — studenta pracującego o głodzie — urzędnika patrzącego łakomie na wystawę wędlin — literata piszącego po nocach za cenę śniadania — emerytów wstydzających się jawnie żebrac — dzieciaki bez książek i bucików — ludzi bez możliwości życia i bez nadziei na śmierć szybką...

Et, poco to patrzeć Drożynie w oczy! Patrzymy raczej na jej wykwintne otoczenie, na przepych, bogactwo, luksus...

To oczy zachwyca i wprowadza w świat beztroskliwości — w świat nowy i nieznany...

Po obu bokach rydwanu kroczy narodowe ziemiaństwo ze sztandarem z podobizną konsumenta, złupionego żywcem ze skóry...

Idą kmiotkowie czwórkami, ciągnąc za sobą skrzynie dolarów i miliardy marek polskich... — Idą zwartym karnym szeregiem, zamaszystym krokiem ludzi pewnych swej wartości i potęgi... Nad nimi powiewa sztandar



w paski, na którym misterną ręką wyhaftowano jeden, jedyny kłosek pszenicy z podpisem: „Tobie Ojczyzno!...”

Za rydwanem ciągną nieprzebrane zastępy żydów, niemających krewnych w redakcji „Rzeczypospolitej” i takich, którzy mają tam krewnych i takich, których „Rozwój” zwalcza i takich, z którymi handluje i takich, którzy niczem nie handlują i takich, którzy wszystkim handlują i takich, którzy żydami handlują i handlem żydują...

Idzie wielka konfraternja Wielkich Złodzieji z bractwem Mniejszych Złodzieji, otoczona zwartym tłumem dyrektorów biur transportowych, kierowników eksploatacji lasów, nafty, soli, wosku, ludzi, bydła, olejów, gazów, powietrza, ognia i wody...

Maszerują panowie z odbudowy kraju, ekspozytur budowlano-osadniczych, przedstawiciele spółek akcyjnych, spółdzielni spółkujących, akcjonariusze, bankierzy, benkełery, bubki w brylantach, spaspione na mydle czy też na szczecinie wieprzowej, tip-topowcy, porośli w sadło wywożonych świń, gentelmeni ze sklepów komisowych, dostawcy, oprawcy, panowie paskujący z musu, z powołania, ze sportu, czy też przyjemności — świńtuchy aroganckie odważający nam brudnymi łapami każdy ochłap jada i wymierzający nam każdy łyk wody... Idą... Za rydwanem ciągniętym przez Główną Komisję Statystyczną idą — wszyscy...

A mistrz ceremonji, Pan Nadzwyczajny Oszczędnościowy wyforsował się na czoło pochodu i woła z zapamiętem na głos: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą!”

A czyniaci honory domu pan Nadzwyczajny Drożyniany sekunduje:

„Drożynna nie jest taka zła, tylko trzeba się do niej przyzwyczaić!”

Ergo?...

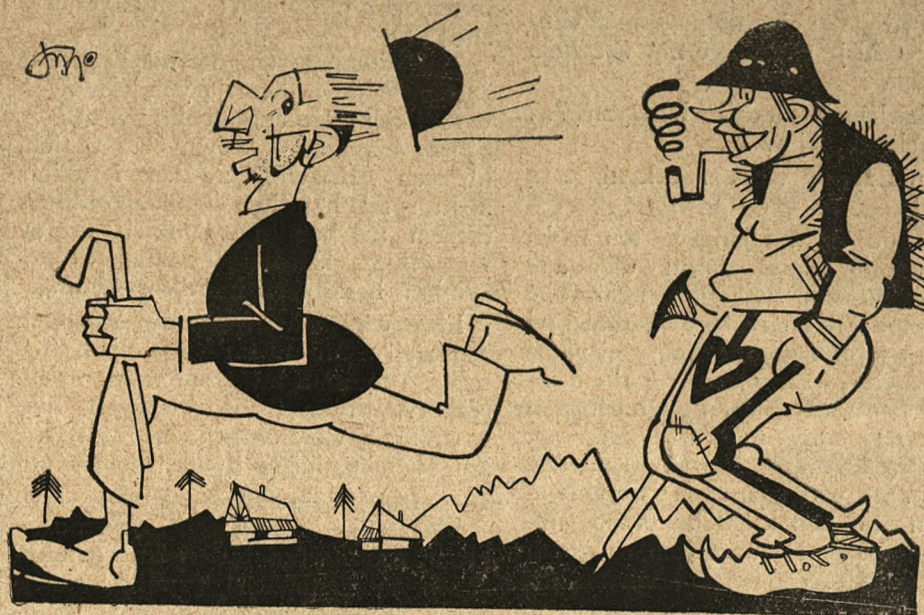
— Vivat, vivat, vivat!

*

Komitet organizacyjny i wykonawczy uroczystego obchodu zebrał się jeszcze w czasie trwania balu na naradę, w celu ustalenia kwestji kto ma pokryć koszt przyjęcia i obchodu urządnego na cześć Drożynny.

Po długich naradach i debatach uchwalono wreszcie wysłać egzekutora podatkowego i kilku policjantów na galerję, gdzie zauważono w kąciку pana Konsumenta, który pokrywał dotychczas wszelkie wydatki połączone z bytnością Drożynny w Polsce, aby wyegzekwowali potrzebną sumę, bądź to w drodze ustawowej, bądź to przez ściągnięcie z wyżej wzmiankowanego pana Konsumenta koszuli i kalesonów — o ile „takowe” posiada.

W. RAORT.



Ucieczka przed drożyną w Zakopanem.

Nowy rok szkolny.

Pan Kapuściński sprzedaje kawał gruntu.

— Cóż pan za taką kolosalną inwestycję chce zrobić?

— Muszę swemu Stefkowi kupić nowe podręczniki z nadchodzącym rokiem szkolnym.

Pani Pelagja idzie, a za nią chłopak na wózku ciągnie: ogromną rysownicę, linealy, piły, heble, śrub-
sztak, karabinek, plecak, piłki duże i małe, manierki, kuchenkę spirytusową, nożyce, nożyczki, pakiet kolorowych papierów i szereg przyborów nieznanego mu użytku!

— Pani szanowna chce sklep założyć czy rewolucję organizuje?

— Ależ niech ręka Boska broni! Ja tylko zakupiłam dla Kazia, który wstępuje do gimnazjum, pomoce szkolne do slōjdu, skautu, sportu i innych wycinanek!

Pan bankier umawia się o mieszkanie dla swego syna w mieście szkolnym.

— Mój Dzius jest bardzo delikatne dziecko, on jest w najniebezpieczniejszej klasie, bo w piątej. On musi mieć ciepłą kąpiel i masaż, werandę do słonecznych kąpeli, czekoladę i biszkopty, spacer, a ponadto proszę mu nie przeszkadzać w przyjmowaniu wizyt, bo on jest bardzo nerwowy, nie znosi sprzeciwu!

Dyrektor tzw. bursy przyjmuje Jasia, syna urzędnika.

— No, niech będzie. Da pan takse i nadto cały prowiant, to go przyjmę.

Ale chłopak dobrze uczy się? Co? Bo będzie musiał uczyć młodszych chłopców. Jak widzę cherlak, więc będzie tylko zamiatał izby i nosił wiktuały, ewentualnie plewić ogródek i polewać ulicę. Do ciężkich robót brać go nie będę.

W salonie pp. Ketenhendler.

— Ah, to życie takie nudne, takie puste, takie nudne. Wiecznie w kółko to samo: Izio chodzi na mecze futbolowe, Irka na shimmy, ja na karty, moja Sara do wróżbiarki, jej siostra do kochanka, do tego te fajnokloki z dyskusją o alejach i produkcjach tych futurystów, to już wszystko kością w gardle stanęli mi — chodźmy do kina!

— Gdzie pan potrzebował być tego lata, panie Goldbaum?

— Ja — w swoich dobrach koło Białystok, w puszczy — ah, ja panu mówię — puszcza, puszcza, panie Ketenhendler.

— Daj mi pan spokój, panie Goldbaum, z tą puszcza! Kto ma syna i córkę, ten wie co to znaczy: puszcza i puszcza się.

Pod złym adresem.

Do ministra opieki społecznej — może to był obecny, a może jego poprzednik — zgłasza się delegacja bezrobotnych.

— Czem panom mogę służyć?

— Panie ministrze, my nie chcemy wsparcia, nie chcemy bezpłatnych obiadów, my prosimy o zajęcie.

— Panowie — woła zakłopotany minister — skąd ja go wezmę? Ja sam nie mam zajęcia.

Robotnik do inteligenta:

— Marka, choć papierowa, lecąc z takiej wysokości w dół, może głowę rozbić.

Komuniści, chcąc demonstrować przeciw republice, zebrali się na placu pod komendą swoich przodowników (byli wize - felwebel - leutnants, Eisernes Kreuz I. Kl.).

Opieszalych wyciągano z domów, płacąc im marki złote, cesarskie.

Pochód rusza.

— Rechts jehen, rechts!

Trzeba śpiewać.

Świeżo sfabrykowani komuniści nie umieją „internacjonali”.

Wybuchła mocno z wszystkich gardzieli:

„Heil dir im Siegerkranz!”

Matka żegnając syna, idącego rozbić wiec republikanów:

— Masz tu rewolwer, „gummi-knüttel” i flaszkę z witrolejem. Pamiętaj, że jesteś czerwonym gwardzistą. A pamiętaj mi synu, że dziad twój pod Waterloo przyniósł królowi sztandar czerwonych lansjerów Bonapartego, ojciec własnoręcznie puścił czerwonego koguta do więcej wsi franc-tireurskich w 1870/1 r. niż miał włosów na głowie, a nieboszczyk twój starszy brat w Kaliszu, w Deu-
dermende i w Niszu był też czerwony od krwi wrogów cesarza.

Nur feste druff! Nieder mit Franzosen und Pollackenpack!

Hasło nasze: KK. Kaiser und Kommunismus!

Myśli filozofa kawiarnianego.

I. Przyjaźń. Polityka.

Przyjaźń wymaga cierpliwości: czynnej, aby wysłuchać słowa przyjaciół i biernej: nie reagować na ich czyny.

Chcesz wyrzeczenia — słuchaj autorów, którzy ci czytać będą swe utwory. Pochwalisz je, wyrzeczysz się rozum, poganisz, wyrzeczysz się... przyjaciół.

Portfele ministrów i kajdanki więźniów noszą bardzo często ludzie — najmniej winni swemu przeznaczeniu.

Wielka ilość ludzi, w której znajdujemy się, nazywa się tłum; (wedle naszego mniemania przynajmniej) imponujemy — masą nazywamy; a zbiorowisko, które z nas śmieje się — zowiemy — motłochem. Robinfather.

Ogłoszenie.

Niezwykła okazja! Spieszcie się, póki zapas starczy!

Najtańszy papier klozetowy do nabycia w Reichsbanku w Berlinie.

Kochany Szczutku!

Byłem na wieczorku. Towarzystwo bardzo mieszane. Rozmowa toczy się na banalny temat miłości. Jakaś nieokreślonego autoramentu dama wypowiada na głos taką definicję:

— Miłość niby piękna rzecz, ale w rezultacie jest to tylko świństwo!

Zmiana nazwiska.

Posel Anusz podał się o zmianę nazwiska. Podanie swe motywuje tem, że nazwisko jego w terminie łacińskim brzmi bardzo nieprzyzwoicie (Anusz — anus). Wobec tego zmieniono mu nazwisko na Odbytnicki.

Wojewoda Grabowski

na rozjazdach.

W pewnem mieście woj. Grabowski zwiedzał muzeum. Orowadzający go Kustosz pokazuje mu wazę, wrzekomo siedmiogrodzką, o niezwykle błękitnem zabarwieniu, na które pragnie zwrócić wojewodzie uwagę i odzywa się:

— Jaki oryginalny i rzadko spotykany ton ma ta waza.

Nato wojewoda Grabowski puka palcem w wazę, słucha chwilę jej głuchego jęku i mówi:

— Racja! racja! Dzwoni psiakość jak sam Zygmunt na Wawelu.

*

Idą dalej. Grabowski ogląda kolczyki z epoki kamiennej, poukładane na aksamitnych poduszczykach.

— Proszę tylko popatrzeć — mówi kustosz — jak one się doskonale zachowały.

— Zdumiewająca rzecz — odpowiada na to Grabowski — nawet ten aksamit zupełnie jak gdyby był nowy jeszcze!

Szczyt entuzjazmu.

(Z listu tenora).

... śpiewałem Radamesa w „Aidzie”. Po przedstawieniu wodę, w jakiej myłem nogi, panie z arystokracji spuszczały do butelek i chowały sobie na pamiątkę!

Luksus redakcyjny.

Współpracownik: Przychodzę panu podziękować za posadę. Tu niewolno mieć żadnych przekonań politycznych.

Redaktor: Co, przekonań politycznych zachciewa się panu? Na coś

podobnego nawet ja sobie pozwolić nie mogę!

Rozwódka

Do adwokata dra Nagla we Lwowie przychodzi klientka i mówi, że chce się z mężem rozwieść.

— Z jakiego powodu? — pyta dr. Nagel.

— O powód mniejsza. Grunt, że się muszę z nim rozwieść.

— Kiedy do rozwodu musi pani podać powód. Może panią mąż bije?

— Uchowaj Boże!

— Daje pani za mało na utrzymanie domu?

— Cóż znowu!

— Jest umysłowo chory?

— Ależ panie mecenasie!

— Kiedy tak, to pani niedostanie rozwodu. A może jest pani niewierna?

— O, właśnie! Niech pan napisze, że ostatnie nasze dziecko nie było od niego.

Kochany Szczutku.

Do kantoru Salo Saugerucha przychodzi Sockenduft i prosi go, aby przyjął w depozyt 10 milionów marek aż on nie wróci z Gdańska.

Saugeruch przyjmuje pieniądze i mówi:

— Pokwitowania czebi nie poczeba. Mój buchalter i mój kasjer są szwiadki, że wzięłem od czebi 10 miliony. Panie Gold, pan widział, że pan Sockenduft złożył 10 miliony?

— Widziałem, panie pryncypale.

— A pan widział, panie Silberkatz?

— Widziałem, panie pryncypale.

Po miesiącu Sockenduft wraca i zgłasza się po swój depozyt.

— Depozyt? jaki depozyt? — pyta zdziwiony Saugeruch.

— Jakto jaki depozyt? Te 10 miliony, co ja ich u czebi złożył. Pan Gold i pan Silberkatz są szwiadki!

— Oni są szwiadki? Panie Gold, pan widział, że Sockenduft złożył u mnie 10 miliony?

— Nie, panie pryncypale.

— A pan widział, panie Silberkatz?

— Nie, panie pryncypale.

Sockenduft wpada w szal, grozi prokuratorją i kryminałem i wybiega za drzwi.

Ale na schodach dogania go Saugeruch i mówi:

— Sockenduft, wróć si i odbierz twoje 10 miliony.

— A na co ty robił ze mną takie głupie żarty?

— To nie są głupie żarty — odpowiada Saugeruch — ja chciał si przekonać, czy ja na moich ludzi mogę liczyć.

Z aforyzmów o kobiecie.

Kobieta nigdy nie przebaczy, że musiano jej coś przebaczyć.

*

Cnota jest największą ozdobą kobiety, ale nie każda kobieta robi sobie coś z ozdoby.

*

Niektóre kobiety są jak drogi bez kamieni milowych, nigdy niewiemy jak daleko jeszcze jesteśmy od celu.

*

Powiedz mi, komu kobieta zazdramsza, a ja ci powiem kim on jest.

*

Mężczyzna zapomina, kobieta zapomina się.

*

Często pozwala pokojówka mniej, niż jej pani.

*

Serce podlotka jest jak list bez adresu.

*

Kobieta kocha z ciekawości, z nudy, z próżności, z naśladownictwa i czasem także z miłości.

*

Jak mądre musiałyby być kobiety, gdyby ten rozum znalazły, który mężczyźni przez nich tracą.

*

Także gdy milczą, kłamią kobiety.

*

Nieszczęśliwa kobieta ma dużo przyjaciółek, szczęśliwa żadną.

*

Druga miłość kobiety, jest zemstą za pierwszą.

Renigesi.

Wszystko w ręku Boga.

Do X. kanonika Sokołowskiego przy katedrze lwowskiej zgłasza się Nuchim Pomeranz z deklaracją, że pragnie się ochrzcić.

X. Sokołowski patrzy na typową wschodnią fizjognomję petenta, na jego krzywy nos, cebulaste oczy, wyłupione wargi i kabłąkowate nogi i mówi:

— Ha... możemy spróbować!



Wysoka wizyta w Zakopanem.



Właściciele pensjonatów i jadalni Zakopanego, podrażnieni tem, że nie dopuszczono ich reprezentacji na przyjęciu oficjalnem prezydenta, zaprosili podobno na własną rękę i koszt Napoleona i Pułaskiego dla zwiedzenia Tatr, z wykluczeniem gminy i Towarzystwa Tatrzańskiego.